№ 175. Kraków 1. Sierpnia — Piątek. Rok 1851.

Wychodzi w Krakowie
codziennie, wyjąwszy Niedziele i Święta.
Cena:
W KRAKOWIE miesięczna 6 złp. — kwartalna 16 złp. polską monetą.
W KRAJU kwartalna razem z przesyłką pocztową 5 złr. 20 kr. m. k.
Przedpłata
przyjmuje się w Księgarni F. BAUMGARDTENA przy Głównym Rynku Nr 453.
Pieniądze przesyłają się *franco* pocztą wprost do BIÓRA EXPEDYCYI CZASU wyraziwszy na kopercie: „prenumeracyjne pieniądze.“

CZAS

Przyjmują się
OGŁOSZENIA, ROZPRAWY ODEZWY wszelkiego rodzaju.
DONIESIENIA literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe, rolnicze itp.
UWIADOMIENIA tyczące się sprzedaży, kupna, dzierżaw itp.
Za opłatą
od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po 8 groszy, następne po 3 grosze — z dopłatą 10 krajcarów za każdą publikacyą na stępel rządowy
Listy
niefrankowane nieprzyjmują się, wyjąwszy od stałych lub znanych korespondentów.
Numer pojedyńczy kosztuje 10 groszy.

Załączony wykaz obejmuje wpłynione do C. K. Komissyi Gubernialnéj w czasie od 1 kwietnia do końca czerwca 1851 r. na korzyść pogorzelców miasta Krakowa, składki pieniężne.

Od C. Kr. Komissyi Gubernialnéj.
Kraków d. 10 lipca 1851.
Ettmayer. m. p.

Kraków 31 lipca.

Rzecz o funduszach skarbu, gminy, instytutów, duchowieństwa i mieszkańców miasta Krakowa.

VIII.

(Kategorya funduszów z art. XVI. Trakt. dod. płynących.)

(Ciąg dalszy.)

Z treści powołanéj co dopiero decyzyi Rady Administracyjnéj Królestwa Polskiego, przekonywamy się, że rząd Królestwa Pols., dwie zupełnie nowe i prawu narodów całkiem dotąd nieznane, ustanowił zasady; — a mianowicie:

Pierwszą: że rządowi kraju jednego, służy prawo zatrzymywania w kraju swoim, *własności ruchoméj*, należącéj do stron kraju zagranicznego, a to w celu, pobierania od niéj *na wieczne* czasy podatku.

Drugą: że uznawszy, że *część* téj własności ruchoméj, odpowiednia wysokości pobieranego przezeń podatku, *jest jego własnością*, w zabezpieczeniu się co do *téj części*, przyznał sobie prawo, obłożenia aresztem *całości*.

Co do zasady pierwszéj. Chcąc jak należy wyświecić, całą potworność i anormalność zasady téj, przez rząd Królestwa Polskiego stawionéj, wypada przedewszystkiém, sprawdzić naturę i pochodzenie podatku „*ofiary 20go grosza*,“ i ustanowić prawny jego stósunek do duchowieństwa krakowskiego.

Konstytucya (ustawa) z dnia 6go maja 1789 r. poddaje własność i inne dochody duchowieństwa polskiego *(wewnątrz-krajowego)*, rodzajowi, podatku od dochodów, nazwanemu *ofiarą 20go grosza*.

Podatek ten, był *dobrowolną* ofiarą, którą duchowieństwo polskie, na sejmie w r. 1789, na potrzeby ojczyzny, *z własnéj i dobréj woli* złożyć obowiązało się, i dla tego też czytamy w wstępie powołanéj ustawy, z dnia 6go maja 1789 r.

„Że gdy wielkoduszne, *krajowe* duchowieństwo, postanowiło ofiarą 20tu procentów od swoich dochodów, przyjść w pomoc potrzebom *wspólnéj ojczyzny*, król i zgromadzone zkonfederowane stany Rzpltéj, temuż wielkodusznemu duchowieństwu *krajowemu*, za tę *dobrowolną* ofiarę, niniejszym aktem obecnéj konstytucyi, uroczyste dziękczynienie składają, i wdzięczność za nią, następnym przekazują pokoleniom.“

Z zacytowanego przeto tekstu, tak saméj ustawy, jak i z natury rzeczy przekonywamy się, że podatek „*ofiary 20go grosza*,“ jako *dobrowolna* ofiara duchowieństwa krajowego (tj. polskiego), niemógł obowiązywać i nieobowiązywał, żadnego innego duchowieństwa, tylko to, które funkcyonowało *wewnątrz* granic Królestwa Polskiego.

Już duchowieństwo w Galicyi wschodniéj funkcyonujące, chociaż niegdyś wchodziło do składu duchowieństwa polskiego, nie było podciągniętém pod ten podatek, na rzecz Królestwa Polskiego składany, a to dla tego, że chociaż posiadało na terytoryum Królestwa Polskiego, nie małe fundusze, od roku jednak 1772, tj. od czasu wcielenia Galicyi do monarchii austryackiéj, przestało być względnie Polski, duchowieństwem krajowém (Landes-Geistlichkeit). Tak samo duchowieństwo W. Księstwa Litewskiego, jakkolwiek Litwa zostawała wówczas pod panowaniem Polski, nie ulegało podatkowi, który *li tylko przez duchowieństwo polskie wewnątrz-krajowe*, na potrzeby *wspólnéj ojczyzny* ofiarowanym był.

Naturalnym więc skutkiem pochodzenia, natury i przeznaczenia podatku, o którym mowa, musiało być i było: że w miarę, jak która z prowincyj do Polski dawniéj należących, przechodziła w skutku podziałów Polski, pod panowanie Austryackie, Rosyjskie lub Pruskie; duchowieństwo jéj, stawało się względnie Polski zagraniczném, i niemogło na korzyść skarbu Królestwa Polskiego, kontrybuować więcéj pomienionego podatku, ani go też w istocie nie kontrybuowało.

Duchowieństwo Krakowskie, należące aż po rok 1815 do składu duchowieństwa polskiego, a zatém wewnątrz-krajowego (Księstwa Warszawskiego), opłacało od własności i dochodów swoich w terytoryum Księstwa Warszawskiego znajdujących się, podatek wspomniony aż po rok 1815, na korzyść skarbu Księstwa Warszawskiego, a zatém skarbu *wewnątrz-krajowego*. Po podziale Księstwa Warszawskiego w r. 1815 duchowieństwo krakowskie, stawało się względnie skarbu Królestwa Polskiego, duchowieństwem *zagraniczném*, i ściśle wziąwszy, podatku o którym mowa, uważanego jako *dobrowolną ofiarę*, do skarbu Królestwa Polskiego płacić więcéj nie było obowiązane, i nie było powinno.

Opłata powyższego podatku, do skarbu Królestwa Polskiego, pomimo podziału Księstwa Warszawskiego, dałaby się jednak o tyle usprawiedliwić, o ile podatek ten, dotykał własność *nieruchomą* duchowieństwa krakowskiego, na terytoryum Królestwa Polskiego posiadaną; tj. dobra ziemskie, do duchowieństwa krakowskiego należące, a w Królestwie Polskiém położone. Podatek albowiem, „*ofiarą*“ zwany, początkowo na czas tylko pewien, jako ofiara dobrowolna przyzwolony, zamienił się z upływem czasu w Królestwie Polskiém, na podatek *stały*, i utrzymanym tam został, jako *podatek gruntowy*, a zatém jako podatek od *nieruchomości* w ziemi posiadanéj. — Rzecz więc jasna, że duchowieństwo krakowskie, jako właściciel dóbr ziemskich, a zatém *nieruchomych*, obowiązane było opłacać na rzecz skarbu tego kraju, w którym dobra jego położone były, podatek *gruntowy*, ustawami wewnątrz-krajowemi postanowiony, którym jak wyżéj powiedzieliśmy, stał się w Królestwie Polskiém w kolei lat, podatek „*ofiary*.“ Podatek też ten, jako *gruntowy*, opłacało duchowieństwo krakowskie, na rzecz Księstwa Warszawskiego rzeczywiście, i w epoce nawet, od roku 1796 do r. 1809, tj., wtedy, kiedy Kraków należał do monarchii austryackiéj; ale podatek ten opłacało duchowieństwo wspomnione zawsze tylko, *jako właściciel ziemi*, w Księstwie Warszawskim położonéj, a zatém *jako podatek gruntowy*, nie zaś *jako dobrowolną ofiarę*, na potrzeby wspólnéj ojczyzny składaną.

Inaczéj atoli mają się rzeczy, co do opłaty podatku ofiary, *od kapitałów* a zatém od własności *ruchoméj*. Podatek ofiary od kapitałów, nie zamienił się nigdy, ani w Księstwie Warszawskim, ani w Król. Polskim, w podatek *stały*, a tym mniéj w *gruntowy*. Jest on tam zawsze jeszcze i pozostał *istotną dobrowolną* ofiarą, którą Duchowieństwo wewnątrz krajowe, na potrzeby skarbu własnego swego kraju, płaciło i płaci; powtarzamy raz jeszcze, *Duchowieństwo*, bo ani w Księstwie Warszawskim, ani w Królestwie Polskim dzisiejszym, kapitały hypotecznie ubezpieczone, *nie były nigdy ani nie są podciągnięte pod jakikolwiek podatek*, i opłata ofiary 20° grosza, jaką *li tylko samo* Duchowieństwo tamtejsze, od dochodu z nich do skarbu publicznego płaci, jest w saméj rzeczy, do dziś dnia ofiarą jeszcze zawsze, do któréj składania, *żaden inny właściciel kapitału* w Królestwie, *oprócz Duchowieństwa* wewnątrz-krajowego, nie jest obowiązany. Jak dalece podatek ofiary od kapitałów, obowiązuje li tylko Duchowieństwo *wewnątrz-krajowe* Królestwa Polskiego, dowodem tego najlepszym jest, że w czasje (od r. 1796 do r. 1809) kiedy Kraków należał do Austryi i kiedy tym samym, Duchowieństwo Krakowskie, było względnie skarbu Księstwa Warszawskiego, *Duchowieństwem zagranicznym;* Duchowieństwo to, tojest Krakowskie, opłacało do skarbu Królestwa Polskiego podatek ofiary o tyle tylko, o ile było właścicielem dóbr ziemskich nieruchomych w Księstwie Warszawskim, a zatem opłacało o tyle, *o ile był podatkiem gruntowym;* — jako właściciel jednak kapitałów, tojest własności *ruchoméj*, w Księstwie lokowanéi, podatku wspomnionego, nie opłacało wcale; ale dla tego, że względnie skarbu Księstwa Warszawskiego, *nie było więcéj Duchowieństwem wewnętrzno-krajowém.*

Z wszystkiego przeto, cośmy w tym względzie wyżéj powiedzieli, wynika: że w r. 1815, kiedy w skutku nowego podziału Księstwa Warszawskiego, Duchowieństwo Krakowskie stało się względnie skarbu Królestwa Polskiego, *Duchowieństwem zagranicznym*, podatek ofiary o tyle tylko do skarbu Królestwa Polskiego płacić obowiązane było, o ile się od niego, jako od *właściciela ziemi* w Król. Polskiém położonéj, a tym samym *jako gruntowy* należał; że atoli podatku tego, z tytułu kapitałów w Król. Polskim lokowanych, płacić więcéj nie było obowiązaném; bo kapitały w Królestwie Polskim, nie są obłożone żadnym podatkiem, a Duchowieństwo Krakowskie, przestając być Duchowieństwem *wewnątrz-krajowém* Królestwa Polskiego, przestawało tém samém *należeć do wyjątku*, jaki w téj mierze, *jedynie względnie Duchowieństwa wewnątrz-krajowego*, w Królestwie Pol-

CZĘŚĆ LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

HISTORYCZNOŚĆ NIEKTÓRYCH WYRAZÓW.

Byłaby to wielce ciekawa i dużo wyjaśniająca, praca, gdyby kto skreślił znaczenie i wartość tych wyrazów, jakie w pewnych epokach najwięcej są w obiegu; taka fizyologia jednego wyrazu, więcejby nieraz odkrywała tajemnic ducha i historyi, niż same historyje i polityczno-filozoficzne postrzeżenia nad duchem, stanem, usposobieniem, dążnościami i t. d. społeczeństwa lub narodu.

U nas jeden tylko, ks. Jezierski kanonik krakowski, człowiek znamienity, nietylko na swoją epokę, ale na każdą, ułożył był słowniczek wyrazów wraz z objaśnieniem onychże; a chociaż to zakrawało na rodzaj drobnéj encyklopedyi nauk politycznych, jednakowoż uważny czytelnik znajdzie tam wiele takich pomysłów, które mu odsłonią niedostatki i cierpienia, a najbardziéj kłamstwa swojego czasu. Im częściéj wyrazem jakim posługuje się publiczność, im bardziéj go używa, gdzie niepotrzeba, a więc nadużywa, tem pewniejsza, że wyraz ten kłamie, czyli że znaczenie przywiązane doń, jest w rzeczywistości abstrakcyą lub fikcyją.

Za dni ks. Jezierskiego o niczem więcéj nie gadano jak o Gwarancyjach i Aliansach; i kiedy z tych dwóch wyrazów wyprowadzano polityczne kombinacyje, budowano systematy i nadzieje, on, śmieje się w duchu i powiada: „Aliansy i Ananasy są w Polsce osobliwszą nowalią na końcu ośmnastego wieku!“ A daléj: „Chińczyków jest najgłówniejszą gwarancyją ich narodu, że im nikt z obcych gwarantować nie może.“

Szukałem też między innemi w słowniku jęgo, wyrazu *Lud.* Ktoby uwierzył? niema go! a przecież on pisał w czasie czteroletniego sejmu, dobrze po buntach ukraińskich, kiedy nawet zaczęły się pokazywać broszury za usamowolnieniem stanu chłopskiego. Dość, że nieznalazłem *ludu*, za to znalazłem *Naród*, ale pod koniec zdefinijowany w tych słowach: „jak koń i wół niedba i nie jest w stanie dbać o to, czyli Polska jest polskim narodem na świecie, tak mieszczanin i chłop nie jest w stanie poznać szkodę i zgubę narodu, bo bytność tego narodu, nie wyrabia dla niego nic, coby go robiło prawdziwym obywatelem téj ziemi“. W tych kilku wyrazach mieści się zaród tego, co się rozwinęło w następności: takie wytłomaczenie wyrazu *naród*, prost prowadziło do wyrazu *Lud*, który późniéj, za naszych prawie czasów, wszedł w używanie, i tak się rozgościł, że pojęcie narodu zaczęło powoli się zacierać. Nareszcie wyraz ten zacząwszy pisać swe dzieje piórem w krwi maczaném, dziwnym trafem już miał się rozeprzeć na trybunie i dyktować prawa, kiedy *intelligencia* (wyraz z r. 1848) nuż się z nim spierać o miejsca, nuż go brać w opiekę, tak rozumnie poprowadziła rzeczy, że ich oboje wymazano z słownika.

Jest to niezawodna prawda, prawda którą wyciągnąłem z tajemnic mowy naszego wieku, że im większa różnica zachodzi między wewnętrznem znaczeniem jakiego wyrazu, a rzeczą, którą ten wyraz nazywa, tem opłakańszy jest stan społeczeństwa, tem większy zamęt wyobrażeń, bo kłamstwo, blichtr, pozór, stają się chlebem powszednim. Weźmy np. *inteligencyją*, wyraz ten urodził się gdzieś na bruku, może pod barykadą, może w knajpie, w chwili, gdy jaki przewódca chcąc i zasady niezgwałcić i si bie uszanować, ogłosił, że chociaż lud jest wszechwładnym, nie może pełnić wszechwładnego urzędu, jako nieumiejący czytać i pisać, tylko, przez naturalnego zastępcę, tojest inteligencyję. Można sobie wyobrazić, iż *inteligencyja*, używana dotąd zwykle na oznaczenie wyższego umysłu, tęgiéj jak mówią głowy, stała się tytułem wszystkich półgłówków.

Nigdy może więcéj jak za nowszych czasów, język niedoznawał tych nagłych zmian w przyjmowaniu i odrzucaniu niektórych wyrazów. — Weźmy pisma z lat Zygmuntowskich, jakoś tam nieuderza ten ciągły dźwięk jednych, a jednych słów powtarzanych aż do znudzenia; między pisarzami Stanisławowskiemi także nic ucha nierazi; — ten i ów może sobie podobać w jakiéj myśli, więc ją rozwija, popiéra, pod różnemi kształty przerobioną podaje, ale nieskupia jéj w jedném słowie, z którego robi sobie sztandar lub taran, dopóty, dopóki namiętność może za nim się schronić.

Żadna też chwila w historyi nie widziała takiego bankructwa wyrazów, jak obecna. Niedawno temu, któż nie pamięta, jaką to przeważną rolę odgrywał *postęp?* Lada pisarek biorący po raz pierwszy pióro do ręki poświęcał mu jeżli nie odę, przynajmniéj głęboko filozoficzną rozprawę, w któréj uczenie silił się dowieść, że postęp, ponieważ powinien iść naprzód, dla tego jest postępem. Wszystkie dziwolągi religijne, polityczne, literackie, towarzyskie powstawały z tego jednego słowa. Powiedział np. kto, darowanie pańszczyzny oznacza postęp; jutro już to zdanie, czy usiłowanie należało do rzędu pomysłów wstecznych; albowiem jutrzejszy postępowiec chcąc pójść daléj niż jego wczorajszy poprzednik, ogłaszał: że niesztuka darować pańszczyznę, ale wszystkich trzeba jeszcze zarówno gruntami obdzielić. — Ponieważ postęp w tém rozumieniu nie ma granicy, za tém i głupstwo postępowców rosło bez granic. Teorya ta szerzona na wszystkie boki przez lat kilkanaście, jeśli wydała dużo pociesznych oryginałów mogących dostarczyć Fredrze wątku nie na jednę komedyą, gdyby chciał znowu pisać jak pisał, to niemniéj narobiła zamętu w pojęciach, i sądach literackich; przecież to wcale nie bajka gdy pewien jegomość nazwał Horacyjusza poetą niegodnym porównania z naszymi pisarzami postępowymi, a pewna pani któréj katolicyzm już niewystarczał, zawyrokowała: że *naśladowanie Chrystusa* jest książką wcale wstecznych pojęć. Na szczęście upadła dziś wiara w maxymę: *eritis sicut Deus*, kandydaci na przyszłych bogów okazali się bardzo małymi człowieczkami.

Nic może więcéj niebałamuciło głów jak źle pojmowane i źle tłumaczone dzieje Greków i Rzymian po szkołach. Nauczyciele z rzemiosła swego mający wiele skłonności do retoryki, lubią zazwyczaj szumne wygłaszać frazesy z Liwiusza lub Wirgila i podnosić cnotę takiego Brutusa; młody umysł łatwo zapala się do tych wyobrażeń często najprzeciwniejszych nauce Chrystusa, a co gorsza przywiązuje się do pewnych pustych wyrazów, którym poświęca los swój i życie.

Dla tego też, powtarzam, niema gorszéj klęski dla społeczeństwa, jak kiedy ma na zawołanie dużo sztandarowych wyrazów, i pod niemi wojuje; podobne

skiém panuje.

Dla czego, mimo nieobecności wszelkiego tytułu do opłaty podatku od kapitałów, **Duchowieństwo Krakowskie**, płaciło jednak i po roku **1815**, podatek wspomniony do skarbu **Królestwa Polskiego?** przyczynę tego, wyjaśnimy w następującym artykule.

Korrespondencya Czasu.

Z Poznańskiego 27 lipca.

Przeczytałam przed kilku dniami obiecane sprawozdanie sprawy o zabójstwo Nitkowskiego. Jeżeli uznacie za zbyt długie lub niedosyć zajmujące, może zechcecie umieścić niektóre przezemnie zrobione uwagi, które dadzą dostateczne wyobrażenie i o obronie i o czynie. A naprzód upraszam czytelników, aby według domu Nitkowskiego nie sądzili o społeczeństwie Księstwa Poznańskiego, boby to było to samo, co chcieć sądzić Belgią podług hr. Bocarmé.

Rzecz szczególna, i która każdego przy czytaniu sprawozdania uderzyć musi, jest że ta cała okropna trajedya, bo się śmiercią człowieka kończy, szczegółami do komedyi, nawet do farsy podobna. Tyle jest trywialności i gburowatości w tém całym towarzystwie oskarżonego i świadków. Istota czynu w dwóch słowach jest następująca.

Ziółkowski, wychodziec z Królestwa, bawi w domu Nitkowskiego, gdzie także się znajduje 20-letnia panna Niesiołowska, w której się Ziółkowski kocha i jest nawzajem kochany, ale do której podług zeznania pani Nitkowskiéj i innych świadków, „bierze się“ jéj mąż Nitkowski albo też „ma się ku niéj.“ Jednego razu podczas przejażdżki na wozie gdy żartobliwą rozmowę prowadzi Ziółkowski z panną Niesiołowską, obracając się do téj ostatniéj powiada Nitkowski, to okropne słowo *„inwituję wizytę.“* Te wyrazy podług dykcyonarza w tém pięknem towarzystwie używanego miały znaczyć: ponowienie napaści na honor panny Niesiołowskiéj, (ale czyż można znaleść śmieszniejsze wyrażenie jak *„inwituję wizytę.“*) Tymi więc okropnemi słowy do wściekłości doprowadzony Ziółkowski, dobywa dwie dubeltowe krucice, które często nosił, bo już raz przez kogoś tam był niemiłosiernie obity i strzela raz, drugi i trzeci. Nitkowski spada z wozu, inni jadą do domu i ludziom powiadają, że pana w lesie zabili. Pani przestrzega tych, którzy jadą po ciało męża, żeby za prędko nie jechać i koni nie zmęczyć.

Na domiar śmieszności ukorowaną została ta cała sprawa obroną oskarżonego przez rzecznika pana Krauthofera-Krotowskiego. Trzeba wiedzieć, że pan Krotowski, gorący patryota miał nieszczęście urodzić się pod nazwiskiem Krauthofera, a gdy wszystko zmieniało się albo zmieniać się zdawało na świecie w roku pańskim 1848, pan Krauthofer złożył nazwisko swego ojca i przyjął nazwę Krotowskiego. Ta odmiana nazwiska jestto jedyną pozostałością r. 1848 dla Księstwa, czyli tak nazwaną *Maerz Errungenschaft;* niewiadomo jednakże pod jakim nazwiskiem rzecznik ów do potomności przejdzie, bo go zwykle Krauthoferem-Krotowskim nazywają. Będzie to kiedyś spór nielada między historykami. Owo zgoła koronę śmieszności wsadził na sprawę całą jak się rzekło, rzecznik Krauthofer-Krotowski.

Naprzód, i czego się spodziewać trzeba było, zrobił z Ziółkowskiego człowieka politycznie prześladowanego, daléj nazywa go zawsze *„Litwin czarnooki,“* i powiada, co to za namiętności wrą w takim Litwinie czarnookim. Niech mi wolno będzie zrobić parę cytacyj, bo bez tego w krótkim opisie jaki tu robię, uchodzić bym mógł za wyśmiewającego, a obrona ta w niektórych swoich ustępach zasługuje zaiste na uwagę. Broniąc swego klienta od oskarżenia o rozmyślność, rzecznik mówi: „Na wozie pada słowo *ogniste zabijające* „inwituję wizytę“ oskarżony zapowiedzianą bezcześcią swéj oblubienicy do wściekłości popchnięty, porywa się strzela raz, drugi, trzeci i byłby tak piorunował do skończenia świata, gdyby trafiony Nitkowski niezwinął się jak robak. Dla was panowie byłyby niezrozumiałe te słowa, teraz wiecie ich znaczenie, było to powiedzieć (do kochanki Ziółkowskiego) tyle co, *„ja ciebię zbezczeszczę*, ja ci porwę najkosztowniejszy twój *kapitał.*“ (Kapitał jest tu wyraz nieoceniony:) Chcąc na wskróś rozbroić surowość sędziów woła daléj: „gdybyście panowie widzieli sępa zatapiającego szpony w słabą przepióreczkę, czybyście byli spokojni, czybyście nie strzelili!!“

Jeszcze jedna cytacya, i mam nadzieję, że i tę mi czytelnik przebaczy. „Ach nie wam panowie, ludziom w wieku dojrzałym powinien być oddany sąd nad tym młodzieńcem. Młodzieńca powinni młodzieńcy sądzić.“ (Szczególne zdanie na prawnika, *młodzieńca młodzieńcy sądzić powinni.*) Rozciąga rzecznik jak widać nieograniczenie zasadę: że każdy ma być sądzony przez sobie równych, *être jugé par ses pairs.* Jakieżby nam piękne prawodawstwo urządził pan Krotowski, gdyby kiedyś został legislatorem, co bardzo łatwo nastąpić by mogło: i że się nie cofa przed żadną konsekwencyą, widać zaraz z tych słów, bo tak daléj ciągnie). „Gdyby tu w miejscu was zasiadło dwunastu młodzieńców, zasiadło dwunastu „czarnookich Litwinów“ na chwilę bym nie wątpił, że uwalniający wydaliby wyrok.“ (Wierzę! ale też nikomu jeszcze do głowy nieprzyszło użyć takiego argumentu, przypuszczając, że gdyby sąd nie był złożony z ludzi zacnych i poważnych, ale z równych i podobnych oskarżonemu, sąd taki by go uwolnił! a zaprawdę temu wierzę.) „Ale niestety są ludzie, którzy *jak próżna szampanka zapomina*, że kiedys burzliwy gaz boki jéj rozpierał, (to porównanie sędziów z próżnemi szampankami ma także swoją wartość;) „tak samo zapominają, że byli młodemi, że namiętność gotowała się w ich łonie, że będąc w miejscu obżałowanego to samo, co tenże byliby uczynili,“ (nader pochlebne zdanie dla sędziów!)

Daléj przywołując na pomoc pismo święte, filozofią dzisiejszą &. &., kończy temi wymownemi słowy: „Nie zabijajcie Litwina!!!“ Mowa ta była powiedziana po polsku, tłómacz oświadcza niepodobieństwo przełożenia jéj na język niemiecki; obrońca zrzeka się tłómaczenia, oświadcza, że za słaby do powtórzenia mowy w języku niemieckim (a któżby wreszcie bez śmiechu mógł na obcy język tłómaczyć, i proszę spróbować, nazwy *czarnooki Litwin*, porównania przepióreczki, szampanki &. &. &.) Ubolewa wreszcie obrońca, że zasiadają sędziowie, którzy po polsku nieumieją. Ubolewając także w ogólności, że sędziowie wyrokujący obżałowanego, który po polsku zeznaje i po polsku jest broniony, po polsku nie umieją; — w tym tu razie żałować ich nie mogę.

Pojmie się łatwo, że rozczuleni sędziowie skazali obżałowanego na dożywotne więzienie w domu poprawy.

Wiedeń 30 lipca.

ω Hr. Montmolin wrócił wczoraj z żoną z Frohsdorff, i wyjeżdża dziś do Baden (przy Brühl) gdzie zapewne miesiąc przepędzi. Jest to syn Don-Carlosa, i następca tronu, podług legitymistów hiszpańskich. Liczy on teraz lat 38, jeżli się nie mylę i małego wzrostu, dość otyły i z twarzy wcale niepoczesny. Żona, siostra teraźniejsza króla neapolitańskiego, przyjemna z fizognomii i z postaci, ma mieć wiele dowcipu i wesołości w charakterze. Widziałem dziś rano tę dostojną parę, na *Graben*, piechotą. Hrabinę wiódł pod rękę ks. neapolitański San Giacomo, który ztąd, z kilku innymi neapolitańskiemi panami, udaje się przez Berlin do Londynu. Mamy tu téż wielu teraz znakomitych wojażerów z Rossyi i Anglii.

Berlin 29 lipca.

† Zaćmienie słońca przeszło spokojnie, nieodpowiedziawszy oczekiwaniu. Ani ciemności ziemi nie pokryły, ani gwiazdy na niebie się nie ukazały, ani ptaki z powietrza nie spadały, ani sowy lochów swych nie opuściły, ani psy nie skowyczały, słowem nic z tego wszystkiego nie zaszło, co według Herodota opisu przypowiedzianemu przez mędrca Thalesa zaćmieniu towarzyszyło. Więc téż i skończenia świata doczekać się nie można było. Przygotowania do śmierci, pożegnania, testamenta, trwoga przed sądem ostatecznym, płacze i narzekania, co wszystko rzeczywiście tu się działo — były naderemne. Świat stoi, jak stał przed zaćmieniem. Słońce świeci w całym swym blasku. Pan nocy, który je przyćmić usiłował, skrył się zawstydzony po dwugodzinnéj walce i utonął jak skromniejsze jego siostrzyce-gwiazdy w morzu błękitów. Ludzie ciekawością i oczekiwaniem nadzwyczajnych rzeczy wyprowadzeni na ulice i za miasto, wrócili jedni niezadowolnieni, drudzy weseli, większa część obojętna, do przerwanego zatrudnienia. Co dla mnie najwięcéj było zajmującém, to ta uroczysta cisza, która panowała w całéj naturze i rozlała się na całe miasto i na wszystko co w niém żyło, a żyło okiem patrzącém ku słońcu. Każdy opatrzony był, jeżeli nie innym instrumentem, to przynajmniéj szkiełkiem kolorowém, najwięcéj czarném. Handle szkła, jedyne które były w ruchu, wiele miały zysku. Przed i podczas zaćmienia ledwo się było można do nich docisnąć. Szkieł czarnych w końcu zabrakło. Rano całe niebo było grubą, szarą, jednostajną powłoką chmur pokryte, zpoza któréj słońce na próżno wyjrzeć usiłowało. Nie było najmniejszego wiatru. Obawiano się, aby zaćmienie nie przeszło nieobserwowane. Trwający od rana upał, mimo pochmurnego nieba, kazał spodziewać się burzy. Ku południowi zaczęła przerzedzać się powłoka chmurna. Niewielki wietrzyk rozdarł ją na części i rozprószył po błękicie. Chwilowo tylko małe chmurki zakrywały niezupełnie piekące upałem słońce. W godzinach samego zaćmienia, tutaj między 3 i 7 minut a 5 i 14 minut, słońce było ciągle widome i każdą zmianę można było jak najlepiéj uważać. Tylko w chwili największego zaćmienia, o godzinie 4 i 10 minut, nadchodząca chmurka zasłoniła ciekawy fenomen, co jednakże ledwo kilka sekund trwało. W téj chwili czuć można było pewne ochłodzenie powietrza. Zimne światło, jakby na pół księżycowe, na pół słoneczne, roztoczyło się ponuro na padole ziemskim. Błękit niebios pociemniał. Nie była to jasność ani przed zachodem ani po zachodzie słońca, mająca zawsze coś stałego i naturalnego w sobie; ale jasność jakby transparentowa, jakby koloryt na Murilla obrazach, lub jak melancholijne oblicze zrezygnowanego w nieszczęściu człowieka. Ziemia miała coś podobnego do cmentarza, twarze ludzkie blado patrzały, cień drzew niepewno i ukośnie się łamał, w ogóle jakaś niepewność panowała w naturze, zmieniająca się za każdą chwilą wedle wzrostu i ubytku zaćmienia. Ciekawość była wytężona tylko do chwili, w któréj zaćmienie dosięgnęło kulminacyjnego punktu. Na ubytek jego mało zważano. Powoli słońce zajaśniało całym blaskiem i grzało niezwykłą siłą; nawet po zachodzie słońca, który był najpiękniejszy, upał nie ustawał. I dzisiejszy dzień bardzo ciepły, prawie gorący. Nie przypisuję tego minionemu zaćmieniu słońca, chociażby odtąd ciągła była pogoda. Niektórzy jednak nie mogąc sobie wytłómaczyć stanu tegorocznéj temperatury, przypisywali go zaćmieniu. Jest to łatwy i wygodny sposób przecięcia niepewności postrzeżeń atmosferycznych. Większego znaczenia będą podobno liczne postrzeżenia astronomiczne, które zapewne przez długi czas zapełniać będą dzienniki. Tutejsze mało jeszcze co zawierają. Jedynie z miejsc, gdzie zaćmienie było zupełne, można spodziewać się ciekawszych sprawozdań. Wrażenie, któregośmy tutaj doznali, dziś już zapomniane. Opis powyższy niechaj wystarczy dla zaspokojenia tymczasowéj ciekawości czytelnika.

Przegląd Polityczny.

Ostatnie wiadomości z Frankfurtu donoszą o odwołaniu komissarzy austryackiego i pruskiego z Hesyi, co się zgadza z wiadomościami o wyjściu wojsk egzekucyjnych z tegoż kraju.

Bismark-Schönhausen zamianowany już został pełnomocnikiem pruskim przy Rzeszy; dotychczasowy zaś pełnomocnik jenerał Rochow, wraca na poselstwo do Petersburga.

Nowe wybory do sejmów prowincyonalnych w Prusiech, już nakazane zostały i radzcy ziemscy stósowne otrzymali instrukcye.

Dr. Bürgers wydany będzie przez rząd saski sądom kolońskim.

W Stuttgardzie i Rudolstadt skazano kilkanaście osób za przestępstwa polityczne od 5 lat do 1 roku.

— Dzienniki francuzkie ogłaszają w wyjątkach sprawozdanie finansowe pp. Passy i Gouin, które doręczono wczoraj reprezentantom. Uwagi sprawozdawców nie usprawiedliwiają bynajmniéj optymizmu, z którym się pokazał. P. Fould przekładając projekt. Wydatki na r. 1852 w budżecie zwyczajnym jak nadzwyczajnym wynoszą 1,452,598,696 fr. od których pan Passy proponuje odtrącić 13,131,846 fr. Ogólny dochód wynosi 1,379,554,806 fr. zkąd wykazuje się niedobór na 59,823,884 fr. P. Fould zamierzał pokryć niedobór ten sprzedając kompanii przywiléj budowania kolei żelaznéj z Paryża do Lyonu; lecz że komissya chce, aby państwo budowało, wypada pożyczyć jedne 50 milionów na pokrycie niedoboru, drugie na koszta budowy.

Rada municypalna paryzka pożycza także 50 milionów fr. chociaż nieumorzyła dotąd pożyczki 40 milionów fr. zaciągniętéj w r. 1832 a zaledwo zaczęła umarzanie 25 milionów pożyczonych w roku 1849. Summa ta użytą być ma na powiększenie i odbudowanie kramów targowych i na przedłużenie ulicy Rivoli od pałacu narodowego aż do ratusza. Zgromadzenie francuzkie zastanawiało się rozważnie nad tą sprawą i odroczyło decyzyą do poniedziałku.

— Posiedzenia Izb, również są mało ważne. W Izbie niższéj p. Herries domagał się przywrócenia praw żeglugowych względem tych krajów, które się takąż samą wolnością Anglii niewywzajemnili. Po długiéj i nudnéj dyskussyi, projekt został cofnięty, p. d'Israeli uznał sam, iż był niewczesny.

Odbyło się zebranie wyborców City. Stawili się na nim pp. Rotschild i alderman Salomons; dziękowano im szczerze za to, iż tak energicznie bronili praw wyborców. Takież zebranie odbyło się w Greenwich. Wyborcy ułożyli do Izby petycyą z żądaniem przypuszczenia ich reprezentanta.

— Depesza tel. z d. 29 lipca z Paryża donosi, iż Zgromadzenie narodowe uchwaliło odroczyó się do 4go listopada.

Wiedeń 30 lipca. Dwóch urzędników z ministeryum francuskiego spraw zagranicznych, Kératry i Garard, przybyło do Wiednia, jak słychać z depeszami do poselstwa, w przedmiocie przystąpienia całéj Austryi do Związku niemieckiego i internowania Koszutha.

w tedy jest do tego obozu, który pogrążony w ciemnościach, zrywa się do broni na fałszywy alarm, i w własnych szeregach rzeź sprawia.

Uważam to za wielką łaskę niebios, że wiele z tych sztandarów pokruszyło się, lub w niepoczesnych potyczkach tak się zdarło, iż dziś z trudnością szukałbyś owych godeł wywieszanych tak dumnie, i owych tablic przypinanych na piersiach przeciwników wleczonych pod pręgierz opinii.

Dziś świat zmierza ku temu iż etykiecie, lub szyldowi niewierzy, ale usiłuje przekonać się, co też tam wewnątrz się mieści.

To znamionuje pewien postęp moralny, a przynajmniéj dojrzałość rozsądku. Nie sądzimy jednak aby i nasza epoka, aczkolwiek zwrócona smutnemi doświadczeniami na lepsze drogi, niemiała historycznych wyrazów któremi maluje swój stan, swoje potrzeby i usiłowania.

Po śmierci *Reakcyonaryusza* stojącego na końcu starego a początku nowego okresu, a dziś błąkającego się jak widmo, pojawiły się dwie piękne dziewice *organizacya* i *indemnizacya;* są to jakieś napowietrzne istoty unoszące się nad nami; rysów ich i wyrazu oczu dojrzeć trudno, w tak ustawnym są ruchu; niejeden śmiałek chciał się do nich zbliżyć i zatrzymać, choćby za rąbek szaty, ale zawsze wymknęły się, niby motylki, błyszczące tęczowemi skrzydłami.

Dwa te wyrazy są dziś historyą naszą. W nim maluje się ów zamęt, jaki panuje w warunkach życia społecznego kiedy prawo powagę, a własność straci granice.

Spodziewać się należy że nie długo te panie pogoszczą w naszym słowniku, ustępując miejsca innemu jakiemu wyrazowi, który znów na pewną chwilę głowy i serca zaprzątnie.

Rzeczywiście z gołych wyrazów, możnaby najdokładniejszą historyą ułożyć, nietylko polityczną ale i literacką. Za czasów Księstwa Warszawskiego niceś nieczytał tylko o Napoleonie i orłach, i sztandarach i wawrzynach; śmiałość poetów dochodziła nawet tego stopnia że *chwała* i *sława* rymowały ze sobą. W następnych czasach obok grubych alegoryj, których się znaczenia każdy domyślał, i tęsknych piosnek jak owa: *pod królewskim zamkiem*, postrzegasz dwa wyrazy *klassyczność* i *romantyczność* łamiące się jak dwa atlety. *Narodowość* wjechała potem w szranki, i zaczęła się ścierać z *ludowością* i *postępowością*, i z całym orszakiem wyrazów ukutych w kuźni fryburskiego filozofa. Jakie dziś znamie literatury? niewiem, bo ani *arystokracya* ani *demokracya* nieprzeważa w niéj, ani *obskurantyzm*, ani *liberalizm*, a może to wszystko razem, tylko bez ruchu i tarcia, a więc coś jakby *stagnacya.* Ale że wyraz ten niebywa powtarzany przez piszących, co trzecie słowo, więc go do rzędu znamion czasowych niekładę, natomiast wolę przyjąć ogólniéj znany *organizacya.* I zaiste tłumaczy on wiele, bo kto z nas nie wierzy że w téj pozornéj ciszy mogą się przysposabiać żywioły, z których świeży zdrój wytryśnie literatury ojczystéj pełnéj twórczości i prawdy.

LISTY Z GALICYI.

II.

Limanowa 27 lipca 1851.

Już 15ty dzień mojéj podróży upływa, a mnie ledwo się udało objechać 2 mile □: okolice Szczyrzyca i Tymbarku. Prócz Szczyrzyca, wszystkie prawie téj okolicy osady, nie sięgają wcześniejszych czasów nad panowanie Kazimierza W. Nie ma prawie kościoła, któryby niepogorzał, a ztąd rzadko się znajduje oryginał dyplomatu erekcyjnego, najczęściéj kopia; a kilka z nich niezawodnie fałszywych, we wsi np. Nowém Rybiu jest dokument świadczący iż Spytek Jordan tamtejszy kościół restaurował r. 1365, gdy przez Lutrów (Luteranos) był zniszczony (!) Jestto urzędowa kopia oryginału, mimo to zawiera urzędowe kłamstwo; w półtora bowiem dopiero wieku od daty owego aktu zjawił się Luter i jego stronnicy. Z wielu kościołów téj okolicy, jeden tylko drewniany kościołek we wsi Wilkowisku przetrwał wieki w swéj starożytnéj postaci, i zachował całą piękność drewnianych gotyckich budowli. W miasteczku Tymbarku pierwotnie *górą jodłową* Tanenbergiem zwaném, nieznalazłem żadnych oryginalnych nadań, gdyż te kilkakrotne pożary miasta i klęska 1846 r. zupełnie wyniszczyły. U burmistrza tylko dochowują się kopije przywilejów temu miastu nadawanych, począwszy od jego założyciela Kazimierza z r. 1,349, posiada także kancellarya miejska, pieczęć z herbem używaną do dziś, od pierwszego założenia miasta. Kościół tymbarski jest nowy, postawiony w owym zakazanym, dzikim guście, jak kościoły: podgórski, izdebnicki i inne za rządów austryackich stawiane. Budowle te nie mają żadnego religijnego, kościelnego typu, ale najpodobniejsze są; do gmachów fabrycznych, składów lub spichrzów. Miasteczko Tymbark z powodu gościńca głównego idącego na Limanową, zupełnie podupadło, a gdyby nie gościnność dziedzica tych miejsc i grzeczność X. Potaczewskiego, przyszłoby mi, jak zwykle w méj podróży, w nędznéj żydowskiéj nocować karczmie. Dzięki jednak uczynności tych szanownych obywateli, i pomieszczenie znalazłem i za ich pomocą, kopie nadań miejskich odszukać mi się udało.

W podróży niniejszéj znajduję przed sobą ślady starca Horodyskiego, który już podobne moim poszukiwania czynił w téj okolicy. Czcigodny ten, nie dawno zgasły żołnierz, ostatnie dni życia poświęcił naukowéj wędrówce; jakkolwiek poszukiwania jego nie wielki nauce owoc przynieśćby mogły, warto jednak, by ktoś znający go bliżéj upowszechnił wiadomość o nim i o losie jego notat.

Limanowa, miasteczko, w którém obecnie przeglądam akta kościelne, nie wiele mi pożytecznych wyda rezultatów; wszystkie akta tylko w kopiach dochowane i poczynają się od 1535, a Limanowa była tedy wsią dopiero. Okolica Naddunajecka gdzie teraz zmierzam, jako najdawniéj i najbardziéj zaludniona, dostarczy mi zapewne wiele ciekawych szczegółów: ta też nadzieja, pokrzepia mię w przykréj nader podróży, po nieznośnych górzystych drogach, w towarzystwie ciągłego prawie ulewnego deszczu i grzmotów. Kończę ten list w wiadomości skąpy, oczekując lepszéj pogody, z którą i zakres moich poszukiwań się rozszerzy.

— Rossyjskie władze nadgraniczne użalały się na ożywione przemytnictwo wzdłuż całéj linii granicznéj. Mianowicie srebrna moneta, któréj z kraju wywozić niewolno, jest przedmiotem najzyskowniejszego handlu.

— Księżna Nemours, która tu niejaki czas incognito bawiła, wyjechała do Hamburga, zkąd wraz z mężem ma się udać na kąpiele do Szkocyi.

— W tych dniach rozpoczną się próby jazdy na kolei Semmeringskiéj, gdzie lokomotywy ubiegać się będą o nagrodę, wyznaczoną za najlepszą.

— Korespondent *Gazety Tryestskiéj* donosi z Wiednia, iż pożyczka w summie 80 milionów złr., prawie że już zawartą została na 94. Wiadomość ta niezgadza się z podanym w *Czasie* artykułem *litografowanéj korespondencyi*. Z drugiéj jednak strony, wieści o wkrótce mającéj nastąpić pożyczce nieustają, mianowicie z powodu częstych a znacznych nadsyłek srebra z zagranicy dla domu Rotszylda. Niedawno temu, statek żaglowy przywiózł do Hamburga 300 centnarów srebra, które do Wiednia przeznaczone, już tam nadeszły.

— Straż skarbowa w Tryeście przytrzymała ładunek broni w dziesięciu pakach, które szły z Bawaryi. Broń została zatrzymaną wraz z ludźmi, a tymczasem posłano do rządu Parmy zapytanie, czyli ta broń dla niego przeznaczona, jak zeznawano.

— O Rosenthalu donosi *Wanderer* z Pesztu, że on niemiał przy sobie listów Mazziniego; ale depesza telegraficzna, która spowodowała jego aresztowanie, nadmieniła, iż należy go wtedy dopiéro przytrzymać, skoro odbierze listy z Paryża, co się też stało w nocy z 19go na 20ty lipca. Znaleziono też przy nim listy i odezwy drukowane komitetu propagandy z Paryża, tudzież znaczne summy pieniężne w złocie i banknotach, jak mówią do 40,000 złr., tudzież list jego adresowany do hrabiego R. do Paryża. Wiadomość, iż Rosenthal powiesił się nazajutrz w więzieniu, zyskała powszechną wiarę, ale potrzebuje jeszcze potwierdzenia. List pomieniony brzmi: „Przyjacielu, jeżeli przed 6tym sierpnia nic o mnie nieusłyszysz, wtedy będę w rękach policyi, a M. jest zdrajcą". Inne również aresztowanie jakiejś hr. Dembińskiéj (córki znanego kupca Hogla z Hermansztadtu) która pod fałszywym paszportem hrabiny Dufait tu przybyła, mocne sprawiło wrażenie.

WIELKIE KSIĘSTWO POZNANSKIE.

Dziennik *Posener Zeitung* donosi z Kreuz pod datą 26 b. m. o przybyciu tamże króla pruskiego na inauguracyą wschodniéj kolei żelaznéj do Bydgoszczy. J. K. Mość przyjęta była u dworca kolei przez ministra handlu v. der Heydt, Oberprezydenta v. Puttkamer i innych wysokich urzędników. Pan minister przemówił pierwszy, p. Wernich dyrektor kolei drugą miał mowę. Król podziękował, kilka uprzejmych wyrazów w polskim języku powiedział do księcia Sułkowskiego, dał znak JMCI. ks. Arcybiskupowi, aby nakrył głowę, a po skończonych mowach do niego rzekł: *Vous n'avez pas voulu vous couvrir— ce n'est pas ma faute* (niechciałeś się pan nakryć — to niemoja wina). Koléj, pomimo, że Król pierwéj przybył niżeli się spodziewano, była gotową— wielu jednak urzędników kolei było bez munduru. Niedopisali krawcy. W sali dworca wiele osób miało zaszczyt być J. K. Mości przedstawionemi, król rozmawiał z hr. Czapskim i radcą Romberg. Z Poznania przybyli na przyjęcie króla, pan Brodowski dyrektor landszafty, hr. Skorzewski, hrabiowie Bnińscy, landrat v. Hindenburg, konsyliarze Rauch i Sack, radzca policyj p. Hirsch, p. Hofmayer właściciel dóbr i ziemi. W orszaku królewskim byli jenerał v. Grabow, adjutant v. Boddin, radzca gabinetowy J. K. Mci i wielu innych. Po dwónastéj tegoż dnia udał się król pruski do Bydgoszczy.

ROSYA.

Dzienniki zagraniczne, a między niemi i *Journal des Débats*, donoszą o ukazie według którego paszporta wydawane dotąd za granicę na lat pięć, odtąd na lat 3 tylko miejsce mieć mają. Opłata w podobnych razach od osoby wynosić ma 250 rs. na miesiąc. Jakkolwiek dotąd tekstu ukazu nie widzieliśmy, wiadomość ta zdaje się zasługiwać na wiarę.

— W dzienniku *Austrya* piszą o zakładach rolniczych w Rosyi. Kolonie rolnicze żydowskie ciągle tam zakładają, w celu zamienienia tysiące żydowskich familij, które dotąd żyły z szacherki, na użytecznych obywateli państwa. Z uwzględnieniem rekrutacyi familie żydowskie, nie mające zatrudnienia, stale przesiedlane bywają do wschodnich mniéj zaludnionych prowincyj, które mają grunt żyzny. Rzecz ta odbywa się pod eskortą kozaków. Na miejscu zaś przydzielane im zostają grunta, narzędzia rolnicze, bydło czyli inwentarz, potrzebne środki do życia. Przełożonemi w takich koloniach są doświadczeni gospodarze chrześcianie. Ci strzegą, aby każdy, stary czy młody według sił fizycznych pracował. Stawiają domki, zakładają ogrody, robią drogi i td. nakoniec budują dom modlitwy. Stósownie do potrzeb zmniejsza się pomoc rządowa, a zwykle po trzech latach, instruktorowie i kozacy oddalają się. Koloniści nie płacą podatków przez lat 10, ale przez ten przeciąg czasu muszą rządowi forszusa zwrócić w zupełności.

TURCYA.

Mówiliśmy już nieraz i obszernie o całéj ważności nietylko handlowéj, ale i politycznéj ujścia Dunaju zwanego Sulina. Otóż *Gazeta Tryestska* donosi pod datą Sulina, 5go lipca, że według wszelkiego prawdopodobieństwa rzeczywiście ujście to ma zostać teraz wyczyszczoném. Udało się komendantowi tutejszemu wiele prac przygotowawczych uskutecznić, i gorliwie chce się teraz wziąść do dzieła. Utrzymują, że otrzymał w téj mierze rozkazy z góry. Tymczasem znowu dwa okręty osiadły na piasku. Stan wody w ujściu Sulino był ostatniemi czasy stóp 10.

AMERYKA.

Nowy-York 8 lipca. (*Uroczystość niepodległości Stanów Zjednoczonych, rocznica 4 lipca 1776*). Dzień 4 lipca 1776 r. jest jednym z najpiękniejszych w historyi świata. Niewiele jest wypadków, którychby skutki były tak wielkie, tak nagłe i tak pomyślne dla narodu, jak właśnie te, co wydały na świat związek północnéj Ameryki. Słusznie tém wielkim wspomnieniem szczyci się naród, któremu było dosyć siedmdziesięciu pięciu lat, aby mizerne osady zmienić w naród daleko więcéj wolności a tyle mający bogactw i prawie tyle potęgi co najpierwsze narody staréj Europy. W ciągu 75 lat, 25 milionów zaludniło niezmierny kraj, gdzie dwa miliony awanturników rozproszonych zerwało się niegdyś na walkę z najpotężniejszém mocarstwem świata; odwieczne lasy przemieniono w bogaty ogród rolniczy, a puste brzegi Atlantyckie w niezmierne składy handlowe, ciągnące się od ujścia Hudsonu, téj wspaniałéj rzeki, któréj w północnéj części nowego świata żadna niewyrówna oprócz Mississipi i ś. Wawrzyńca, aż do zatoki Mexykańskiéj.

Pierwszy projekt ogłoszenia niepodległości uczynił na kongresie w Filadelfii Ryszard Henryk Lee, reprezentant Wirginii na posiedzeniu d. 17 czerwca 1776 r. Wyrzekł on pierwszy że „osady Anglii powinny się ogłosić wolnemi i wyjętemi od wszelkiego posłuszeństwa metropolii." W każdym ustępie, w każdém słowie jego mowy przebijały rozum i serce. John Adams, znakomity jego kolega, dowodził, że od téj narady zależeć będzie przyszłość nietylko tego narodu, ale wszystkich przypatrujących się tak świetnéj walce. Mówca wspomniał o zwycięstwach odniesionych już nad Anglikami przez obywateli z Lesington, Bonker-Hill, Wirginii i obu Karolin. Widział on w nich przepowiednię tryumfów, które miały uwiecznić to przedsięwzięcie i wykazywał jaka będzie nagroda takiego usiłowania: uwolniony kraj, otwarte schronienie dla uciśnionych, dla wygnańców wszystkich narodów, nieśmiertelna chwała dla ludzi, którzy założyli szczęście ojczyzny. Nadzieje tak piękne łatwo skłoniły serca Washingtona, Honeocka, Jeffersona, Franklina i tylu innych bohaterów politycznych i wojennych, dla tego też opinia Adamsa prędko się przyjęła w kongresie chociaż zgromadzenie niechciało się spieszyć z uchwałą. Projekt wymagał dojrzałego rozbioru, trzeba było wreszcie, aby uchwała wydaną została jednomyślnie. Chwiali się jeszcze niektórzy, odroczono więc dyskusyą do pierwszych dni przyszłego miesiąca. W tym przeciągu czasu deputowani wszystkich osad, mieli czas znieść się z swemi mandataryuszami, prawie wszyscy otrzymali rozkaz wotowania za niepodległością reszta miała przystać tam gdzie była większość. Komisya wyznaczona do ułożenia raportu z wniosku składała się z Tomasza Jeffersona, Johna Adamsa, Benjamina Franklina, Rogera Shermana i J. Roberta R. Lewington. Nakoniec po małych zmianach deklaracya niepodległości, ten akt wiekopomny, który stał się podstawą egzystencyi politycznéj Stanów Zjednoczonych, została jednogłośnie uchwaloną na posiedzeniu kongresu z dnia 4 lipca roku 1776.

Wszyscy członkowie kongresu (było ich 56) podpisali konstytucyą republikancką, która tego samego dnia była uroczyście ogłoszona po wszystkich ulicach Filadelfii i któréj kopią przesłał każden reprezentant do kolonij zmieniających się w państwa. John Adams ów wymowny patryota z Massachusset, tego samego dnia napisał do jednego z owych przyjaciół następne słowa: „Spełnił się wielki akt niepodległości, jeden z najsłynniejszych wypadków naszego wieku. Niech zabłysną ognie radości, niechaj obchodzą wszędzie wesele powszechne!"

Niebyło z resztą potrzeba tego polecenia; bo skoro tylko wiadomość o uchwale z dnia 4 lipca przybyła do miast, naród przyjmował ją z radością niepochamowaną. W Nowym-Yorku, Bostonie, Baltimorze i innych stolicach uznano za święto dzień ogłoszenia niepodległości i wszystkie pułki wojska amerykańskiego dowiedziały się o niem z największą radością. Trzynaście wystrzałów działowych na cześć trzynastu państw tworzących w ówczas związek brzmiały od jednéj do drugiéj fortecy i roznosiły wieść po bateryach na całym brzegu. Radość sprawiona tém stanowczém zerwaniem wszystkich węzłów z Anglią, ze wszystkich stron się objawiała, a energiczne decyzye kongresu, pobór wojska i przygotowania do obrony świadczyły, że osady amerykańskie wydając uchwałę, przewidywały wszystkie niebezpieczeństwa na jakie były wystawione.

Nie tu miejsce na wykład historyi Stanów Zjednoczonych; nie będziemy przeto opowiadali kolei wojennych, które się zakończyły poddaniem się Cornwallisa armii amerykańskiéj i francuskiéj prowadzonéj przez jen. Washingtona i Rochambeau. Przypominamy tylko, że kiedy w r. 1783 Holandya zawarła traktat ze Stanami Zjednoczonemi, rozpoczęły się negocyacye i w dniu 23 września tegoż roku wielka Brytania podpisała pokój i uroczyście uznała niepodległość Rzpltéj Ameryki północnéj. Od r. 1776 do 1783 mimo energicznych walk prowadzonych na trzech punktach co rok obchodzili obywatele téj nowéj republiki uroczystość ogłoszenia niepodległości. Wszędzie dzień ten uczczony był świętem powszechném, wszędzie obchód solenny poczynał się przed świtem a kończył ze zmrokiem. Przesadzały się miasta w świetnych obchodach, a ze wzrostem ludności, blask tych uroczystości zyskiwał co rok. Wszakże z obchodów dokonywanych po miastach amerykańskich w Nowym Yorku bywa najświetniejszy. Uroczystość 4 lipca czczona jest tam jednakim trybem tj. za wspólną zgodą władz narodu i duchowieństwa wszelkich wyznań. Pierwsze organizują rewie wojska i gwardye, drugi podnosi święto swym entuzyazmem a trzeci tj. kapłani wznoszą dzięki Panu, iż opiekował się wielką Rzpltą i błogosławił jéj nieprzestannie od ogłoszenia niepodległości aż do dziś-dnia. Trzeba wiedzieć, że w dniu tym świątecznym panuje zupełna wolność objawiania swego entuzyazmu, która często przechodzi miarę, tak że wszystko co w Stanach Zjednoczonych zowie się *Gentleman* lub *Lady*, wszystko co się obawia zbytniéj radości ludu, wynosi się z miasta 4 lipca a lud pozostawiony samemu sobie, bawi się ochoczo. O północy w wigilią téj uroczystości, ulice zapełnione są tłumem chłopców a nawet ludzi dorosłych uzbrojonych w strzelby, pistolety i małe działa.

Widząc ten ruchomy arsenał, rzekłby kto, że to jest wstęp do polowania. Ze wszystkich stron słychać strzały a kiedy jutrzenka jaśnieje i pierwsze promienie słońca malują się na widnokręgu, salwy stają się powszednie. Obok strzelb wojennych słychać huk petard Chińskich rac i świec Rzymskich, energiczne hura grzmi w powietrzu, strzały działowe rozlegają się z okrętów i fortyfikacyj witając piękny sztandar związku z 32 gwiazdami na polu błękitném, zatknięty na wszystkich masztach, wieżach, budowlach publicznych, a często i prywatnych.

W tym roku święto narodowe amerykańskie w Nowym Yorku obchodzone było z większą jeszcze uroczystością, chociaż deszcz, który padał dniem wprzódy, robił obawy o jutro. W ciągu nocy wyjaśniło się niebo, i zapowiadało najpiękniejszą pogodę. O 8 rano wszystkie dzwony kościelne dały znać o godzinie nabożeństwa a kapłani, pastorowie i rabini odmawiali modlitwy o dalsze nad tym krajem błogosławieństwo Opatrzności. O téj samej godzinie gwardya narodowa Nowego Jorku licząca 10,000 ludzi i uformowana w 12 pułków a 48 brygad zebrała się w górnych częściach miasta. Tam uczynił przegląd Jenerał Karol Sandford, wraz z świetnym swym sztabem po czem ruszono przez Broadway, tą ogromną żyłą miasta cesarskiego na plac zwany Battery wspaniałą promenadę, któréj stopy obmywa morze konającemi bałwany i zkąd widok rozlega się najbardziéj uroczy jaki sobie można wyobrazić. Dla cudzoziemca, który świeżo na ląd amerykański przybył, nic nie ma ciekawszego nad tę rewią widoku, podczas któréj można ujrzeć postawy wszystkich narodów Europejskich na ludziach, co próżno szukając szczęścia w swoim kraju, przenieśli się do Ameryki. Tu więc ujrzeć można Irlandczyków, Szkotów, Francuzów, Polaków, Węgrów, Niemców, Szwajcarów, Włochów i Hiszpanów. Wszyscy mniéj-więcéj potworzyli kompanie gwardyi narodowéj, któréj uniform jest im wspomnieniem nieobecnéj Ojczyzny i heroicznych czynów ich Ojców. Amerykanie większą część kostiumów wzięli od Francyi i Anglii, wszakże w tej mięszaninie uniformów nie zapomnieli o mundurze z roku 1776 uświetnionym przez żołnierzy, którzy pod Washingtonem służyli. Mundur ten podobny do dawnego francuzkiego, surdut francuzki błękitny, kapelusz trójgraniasty, spodnie białe i wsunięte po za buty wywrócone. Oni wszyscy pochodzą od towarzyszy tego męża, którym Ameryka jest pyszna. Tak więc gwardya w kostiumach Europejskich różnonarodowych, przy odgłosie muzyki postępuje uroczyście, muzyka zaś składa się po większéj części z bębna i piszczałki, a ta prostota orkiestry nie pochodzi z braku sztuki, lecz jest wspomnieniem pierwszych czasów rzeczypospolitéj amerykańskiéj; z razu uderza przykro uszy nie nawykłe, lecz muzykalny umysł odkrywa późniéj mistrzów na tych instrumentach. Po wszystkich miejscach wzdłuż ulic i na placach wznoszą się baraki i namioty, zkąd płynie Wiskey i inne trunki amerykańskie. *Bar-roomy*, *tawerny*, *coffe-housy* napełnione są tłumami pijącymi na cześć Związku. Tymczasem wśród uciech nadchodzi noc, teatra przedstawiwszy jedno widowisko w ciagu dnia, otwierają się po raz drugi wieczór, a na placach publicznych za staraniem municypalności przez cały wieczór przedstawiane bywają ognie sztuczne tak długo, że dopiero ostatnia raca kończy uroczystość. Na ówczas wszyscy rozchodzą się do domu: rzadko już usłyszy się strzał pistoletu lub strzelby, jakoby protestacyą niestrudzonego amatora, który niby drugi Jozue chciałby zatrzymać słońce a z nim rocznicę pierwszego dnia Stanów Zjednoczonych.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 31 lipca. Smutny się dziś zdarzył wypadek na ulicy Szerokiéj. Przy zaciąganiu belek do jednego z domów świeżo po pogorzeli odnawianych, źle ustawiony narząd do ciągnięcia belek w jedném z okien domu usunął się, a belka ciągniona spadła i porwała ze sobą jednego z cieśli, który zleciał z dwupiętrowéj wysokości, drugiego zaś na dole stojącego przygniotła. Ten ostatni zdruzgotane ma ramię, pierwszy zaś niebezpiecznie się potłukł. Stan obudwóch jest niebezpieczny. Pierwszy to dopiero przy tylu fabrykach wypadek tego rodzaju.

— Jakaś fatalność ciąży na Wiśle. Mimo, że ludzie się topią, kąpiącym giną lub niszczą się suknie, mimo że całe miasto woła, mimo że my od dwóch lat niemal co tydzien prosimy Radę miejską, aby o łazienkach rzecznych pomyślała— nie będziemy ich mieli na ten rok! Słyszymy zawsze: nie ma funduszów, lecz takiéj odpowiedzi nie rozumiemy tam, gdzie idzie o rzeczy pierwszéj potrzeby o zabezpieczenie życia i o zdrowie mieszkańców. Zresztą fundusz na łazienki kilkaset złr. nieprzeniesie, a Rada miejska nie może się w tym względzie brakiem jego tłómaczyć, bo w projekcie budżetu nie zamieszczono kosztów na budowę łazienek. Lecz, że w tym roku pora spóźniona, przynajmniéj prosimy o wczesne rozporządzenia na rok przyszły. Co do obecnego — radzilibyśmy pilniejszy zaprowadzić dozór, oddzielić lepiéj kąpiele mezkie i kobiece i strzedz, aby téj granicy nikt nie przestępował. Przeszłego roku stawali nad brzegiem policyanci i choć z poważnéj obojętności nie łatwo ich co wyrywało, to przynajmniéj sam widok stróża porządku chronił od nadużyć. Teraz podobno i policyantów nie bywa, przynajmniéj ich dzisiaj nie widziano; a kobiety, które chciały się kąpać w Wiśle, ujrzały w miejscu dla siebie przeznaczonem, kilku parobków nieodznaczających się przyzwoitością postępowania. Nie chcemy dzisiaj dłużéj nad tém się rozszerzać, prosimy tylko władze, aby skoro łazienek nie ma, był choćby dozór nad Wisłą i opieka dla kąpiących się.

— Czytamy w *Kuryerze Warszawskim:* Owoż wszyscy żyjemy, a *Kuryer* chce być pierwszym w powitaniu szanownych czytelników swoich i tych co obserwowali, i tych co nieobserwowali wczorajsze nadzwyczajne zjawisko całkowitego zaćmienia słońca! Zanim wszakże otrzymamy mające nam wkrótce udzielić się pod względem czysto astronomicznym przez pana Baranowskiego, Dyrektora Obserwatoryum warszawskiego spostrzeżenia, pośpieszamy ze skreśleniem szczegółowych wrażeń, jakie dzień ten i chwila zaćmienia wyryła w naszéj pamięci. Od rana samego, zasępiło się niebo, i ciągły stan powietrza pochmurny, nie wróżył najmniejszéj nadziei pogody. Po godzinie 9éj przepadł mały deszczyk i jednocześnie barometry zaczęły posuwać się w górę. Słońce wszakże ciągle zakryte chmurami. Wszystkie Świątynie Pańskie, napełniały się pobożnym ludem; nie bierzemy tego nikomu za złe, zwłaszcza gdy chwilowa trwoga wzięła górę nad ludźmi, i wielu mimo woli może ogarnęła. Już to po składach, już po ulicach, uzbrajano się w szkła okopcone, w które przedsiębiorczy przemysł całą zaopatrzył Warszawę. Przed godziną 12tą w południe ponowił się deszczyk, a po 12 zaczęło ukazywać się słońce. Odtąd już poczęła się ustalać pogoda. Około godziny 4téj z południa, a właściwie mówiąc o godzinie 3éj minut 44, kilkadziesiąt tysięcy szkieł ciemnych, a dwa razy tyle oczu, wymierzono ku słońcu, które jakby nie mogąc wytrzymać pocisku, zaczęło kryć się po-za księżyc. Chwilę tę można już uważać za początek zaćmienia. Kolor nieba nic się niezmienił, a cała natura w zwykłym pozostała stanie. O godzinie 4éj minut 5 niebo okazało się nieco jaśniejszem, wówczas to część słońca już zakrytą została przez księżyc. O godzinie 4éj minut 8, przeciągnęła chmurka, mało jednak zakrywając słońce; wogóle zaś podczas trwania zaćmienia, niebo było zadęte, nie tamując bynajmniéj wszelkich obserwacyj. O godzinie 4 min. 13, już księżyc zasłonił $^1/_3$ część słońca, i w tejże chwili powstał wiatr silniejszy północno-wschodni. O godzinie 4éj minut 15 czarna chmura całkowicie zakryła nam słońce z księżycem, co trwało przez kilka minut. O godzinie 4 m. 18 już tylko pozostała połowa słońca, a niebo ciągle jednym jaśniało kolorem. Od téj wszakże chwili, zmienił się już cień, odbijając sierpowato i blado. Przez cały ciąg zaćmienia, znany ze swoich prac dagereotypowych, pan Karol Bayer, zajmował się zdejmowaniem tych wszystkich obrazów słońca. Na jednym z tych dagereotypów dostrzeżono plamę, jaka miała znajdować się na słońcu: jakoż zwrócono uwagę, i rzeczywiście dostrzeżono ją przez teleskop z obserwatoryum. O godzinie 4 $^1/_2$ już kolor nieba począł się mienić w blado popielaty; kolor ten odbił się na wszystkich przedmiotach, jak drzewach, domach, a nawet i ludziach. — Byłto obraz podobny do zachodu słońca. Już też i rośliny oraz i kwiaty poczęły się zamykać. Obserwacyami nad niemi zajmowali się w ogrodzie botanicznym, znany botanik i naturalista ksiądz Józef Wyszyński, i dyrektor ogrodu botanicznego pan Hanusz. Z roślin umieszczonych w szklarni, zamknęły się: acacia: *lebec, portoriensis, cornigera, tetragona;* nadto: *desmanthus virgatus, cassia multiglandulosa, mimosa pudica*, (nad tą rośliną, w czasie ostatniego zaćmienia w Paryżu, robił spostrzeżenia pan Arago, i uznał ją za nie czułą); daléj, z kwiatów na gruncie: *hieracium aurantiacum*, która szczególnie piękny przedstawiała widok przy zamykaniu się; *esholzia crocea;* powój trójkolorowy; i *calendula officinalis*. Z drzew zagranicznych, będących w wazonach i wystawionych na powietrze, uległy zamknięciu się: *acacia hispida; acanthocarpa; deallata; amorfa fruticosa* i *gleditschia triacantha*. Od téj chwili, trwający wicher znowu począł się wzmacniać, a powietrze jeszcze bardziéj oziębiło się; ptastwo zaś, jak np. jaskółki, okazywały niepokój, jak to zwykle czynią przed burzą. O godzi

nie 4éj minut 40, cień już zupełnie zbladnął na ziemię, a jak tylko zasięgnęliśmy okiem, wszędzie cała natura zaczęła przybierać kolor fioletowy. W miarę zakrywania się słońca, opadł termometr, i z najwyższych w dniu tym 17tu stopni, spadł na 12. Niebawem też zaczęło się zmierzchać, drzewa, domy i niwy, przybrały kolor sinawy, cień zaś zbladł ze wszystkiem. O godzinie 4 minut 46 znikło słońce, i ciemność ogarnęła ziemię. Na niebie czarna pozostała plama czyli księżyc, w około którego roztoczył się jasny wieniec, raczéj mówiąc korona. Była to chwila szczególniéj poważna: niektóre z ptaków, jak wróbel i ziemba, odezwały się w ogrodzie botanicznym, jakby w porze rannéj, gdy zaczynają świegotać. W stronie północno-wschodniéj i przeciwnéj, ukazały się na niebie gwiazdy. Najwidoczniejszemi z tychże był Jowisz i Arkturus. Wody Wisły przybrały barwę ciemną, i rosa padać zaczęła. Gdy się to działo po-za miastem wnątrze jego zaległa cisza, jakaś posępność ogarnęła wszystko dokoła, a pianie odzywających się tu i owdzie kogutów, uzupełniły ten obraz nocy. Noc ta trwała minutę i sekund 40. Lecz najpiękniejszą z całego widoku, była owa chwila, kiedy punkcik różowy zajaśniał na spodzie ciemnego księżyca. Punkt ten, obserwowany przez teleskop, przedstawiał kilkocalową różę, cudownego koloru. W oka mgnieniu punkcik się zwiększył, światło różowe zmieniło się w jasne, a słońce zaczęło majestatycznio z po-za księżyca wysuwać się na niebo. To ukazanie się jego po chwilowéj nocy, powszechny podziw i radość wzbudziło. Tym samym porządkiem jak poprzednio gasło, tak teraz nawzajem rozjaśniło blask swój, termometr zaczął się podnosić, kwiaty i rośliny poczęły się otwierać, a po-nad kopułą Obsewatoryum przeciągnęły bociany, jak to czynią nad rankiem, udając się za żerem. Wraz z całą naturą ożywiło się wszystko, a opustoszone poprzednio ulice, zapełniły się tłumnie. O godzinie 5 minut 45 już księyc w całości odsłonił nam słońce. Tyle, co do spostrzeżeń naszych; za otrzymaniem zaś innych, a mianowicie pod względem czysto naukowym, nieomieszkamy donieść o takowych. Dodać tu wszakże musimy, iż z obcych obserwatorów, gościł u nas pan Schorr z Wrocławia. znany zaszczytnie ze swych prac naukowych, zwłaszcza z ostatniéj o zaćmieniu słońca, którą mieliśmy i w tutejszych księgarniach. Pan Schorr znajdował się wczoraj w tutejszem Obserwatoryum, czyniąc także spostrzeżenia. Z miejscowych zaś, obserwowali to zaćmienie: dyrektor Obserwatoryum pan Baranowski, oraz pan Berkiewicz. Spostrzeżenia zaś fizyczne czynili: pp. Teofil Rybicki, Zdzitowiecki, Rogalewicz, Mazurowski i wiele innych osób uczonych, a zaproszonych w tym dniu do Obserwatoryum, dla pomocy w czynieniu tych ciekawych spostrzeżeń.

Przyjechali do Krakowa od dnia 30 do d. 31go lipca: Wittig Teodor z Sącza. Harzczyc Jan z Nowegotargu. Słotwiński Stanisław z Głobikowy. Radomyski Antoni z Tarnawy. Michalek Jan komisarz dóbr z Brzeska. Rogawski Kwiryn, Dunikowski Nicefor z Tarnowa. Scherschnik Jan urzędnik kasowy, Iwanowski Tytus, Miączyński Jan ze Lwowa. Jarosz Marcin kiądz proboszcz z Berlina. Grandke Antoni radca rządowy szkół z Poznania. Tschirschnitz Hugo kupiec z Wrocławia. Pawlikowski Andrzéj z Karlsbadu. Włastowski Antoni kupiec z Prus. Röhr Franciszek, Wadawski Edward były oficer, Zbyszewski Franciszek doktor medycyny, Tyszkowski Jan z Wiednia. Dzwonkowski Leo z Zabłędza. Sobolewski Onufry z Nieświerza. Smoczeński Kajetan pełnom. dóbr z Radomyśla. Schnirich Wojciech kupiec z Czerniowiec. Latinak Rudolf właściciel fabryki żelaznéj z Pleszka.

Wyjechali: Englisch Wincenty do Radłowa. Konopka Władysław, Skibicka do Lwowa. Szybalski Michał do Niewiarowa. Wróblewski Władysław do Czortkowa. Lech Aleksander do Kombornic. Wagner Franciszek do Bilska. Bzowski do Cieszyna. Podwiński, Krobicki Marceli do Tarnowa. Czerkawski do Mościsk. Rutkowski z siostrą do Dembicy. Gastyński do Przeworska. Radziszewski Nepomucen do Poznania. Deskur Helena, Stefania Szymanowska do Karlsbadu. Zielonacki Józef doktor do Prus. Borogii Józef do Wiednia. Egelles Herman do Wrocławia. Fedorowicz Jan z bratem do Londynu. Cohn Ludwik, Dubieds Ludwika do Berlina.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

CENY ZBOŻA

na Targowicy publicznéj w Kleparzu przy Krakowie w trzech gatunkach praktykowane.

W KRAKOWIE dnia 28 i 29 lipca 1851 roku	I. Gatunek.				II. Gatunek.				III. Gatun.			
	od		do		od		do		od		do	
	zr	kr	zr	kr	zr	kr	zr	kr	zr	kr	zr	kr
Korzec pszenicy	—	—	10	—	—	—	9	30	—	—	9	—
„ żyta	—	—	7	30	—	—	7	—	—	—	—	—
„ jęczmienia	—	—	5	45	—	—	5	30	—	—	5	15
„ owsa	—	—	4	45	—	—	4	30	—	—	4	15
„ grochu	—	—	8	30	—	—	8	—	—	—	—	—
„ jagieł	—	—	10	30	—	—	9	30	—	—	9	—
„ ziemniaków	—	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ owsa rychliku	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ rzepaku zimowego	—	—	8	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ „ letniego	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Cetnar siana	—	—	—	37½	—	—	—	30	—	—	—	27
„ słomy	—	—	—	52½	—	—	—	45	—	—	—	42
Gar. spirytusu z opłatą rząd.	—	—	2	30	—	—	—	—	—	—	—	—
„ okowity „ „	—	—	1	54	—	—	—	—	—	—	—	—
„ masła czystego	—	—	1	52½	—	—	—	—	—	—	—	—
Kopa jaj kurzych	—	—	—	30	—	—	—	—	—	—	—	—
Drożdży wanien. z piwa dub.	—	53	1	15	—	—	—	—	—	—	—	—
„ „ mar.	—	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Korzec fasoli grubej	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Kor. fasoli drob., perł. zwan.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Korzec żyta nowego	5	30	6	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ buraków	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ owsa rychl. do siewu	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—

Sporządzono w biórze Kommissaryatu Targowego

Delegowani Obywatele: *Wincenty Bogdanowski.* *K. Sokołowski.*

Kommisarz Targowy *W. Dobrzański.* *Pszorn Józef* Adjunkt.

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Wiedeń. *Kursa telegraficzne z dnia 31go lipca.* Metaliki 5-proc. 97⅛.— Metaliki 4½-procent. 85⅛. — Metaliki 4-proc. 76$^{1}/_{16}$.— 4-proc. z 1850 r. 90⅓.— 2½-proc. 58. — 1-proc. 19½.— Metaliki z ciągn. z 1839 r. za 310$^{5}/_{16}$. 300.— Augsburg 118½.— Londyn 11 32 kr. — Paryż 138¾. — Akcye Bankowe 1242. Akcye kolei żel. półn. Ferdin. 1525.

Kurs krakowski z dnia 1 sierpnia. Banknoty 91¾.— Polskie papiery —. — Pruski kurant 106. — Imperyały ros. 34 gr. 20. Ruble srebrne nowe 102 Dukaty złp 20. 5— Listy zastawne Król. Pols. z kupon. 100½. — Listy zastaw. gal. z kup. dają 87 żądają 87½.— Cwanc. stare 107 nowe 107.

Kurs wiedeński z dnia 30go lipca. — Metaliki 97. — Nowa pożyczka 85⅛. — Akcye Banku wiedens. 1242. — Akcye Kolei żelazn. 153.— Agio od złota 23, od srebra 19.

Kurs wrocławski z dnia 30go lipca. Banknoty austryackie 87¼.— Polski kurant 94⅙.— Listy zastawne Królest. Pols. nowe i dawne 95.— Akcye kolei żelazn. Krak.-górnoszląs. 84⅔.

URZĘDOWE.

OBWIESZCZENIE.

Ner 9115. RADA ADMINISTRACYJNA [105]

OKRĘGU KRAKOWSKIEGO

Wydział Spraw Wewnętrznych. Sekcya IV.

Podaje do powszechnéj wiadomości, iż w biórach Rady Administracyjnéj Okręgu Krakowskiego, odbędzie się na zasadzie rozporządzenia c. k. Komisyi Gubern. w dniu 15 b. m. N. 9900 w dniu 20 sierpnia r. b. o godzinie 11 zrana publiczna głośna licytacya in minus na wypuszczenie w przedsiębiorstwo dostawy kamienia konserwacyjnego na trakty szosowane w Okręgu Krakowskim będące, przez przeciąg lat trzech, tojest: od 1 listopada r. b. do ostatniego październik 1854 r. Licytacya odbywać się będzie pojedynczo na każdą sekcyą od summ na pierwsze wywołanie ustanowionych równie jakoto:

A. Trakt Austryacko-Prusko-Szląski.

		Złr.	kr.		Złr.	kr.
Sekcya 1	Cena do licytacyi	712	25	Vadium	72	—
„ 2	„	712	25		72	—
„ 3	„	489	35		49	—
„ 4	„	724	52		73	—
„ 5	„	849	22		85	—
„ 6	„	577	5		58	—
„ 7	„	166	41½		17	—
„ 8	„	230	40¼		24	—
„ 9	„	601	3½		61	—
„ 10	„	701	2½		71	—
„ 11	„	689	35		69	—
„ 12	„	320	56		33	—
„ 13	„	408	5		41	—
„ 14	„	349	59		35	—
„ 15	„	521	10		53	—
B. Trakt Warszawski.						
„ 1	Cena do licytacyi	671	19		68	—
„ 2	„	696	40		70	—
C. Trakt Lubelski.						
„ 1	„	783	15		79	—
„ 2	„	393	45		40	—
D. Trakt Proszowski.						
Na częs. z Czyżyn do Krzesławic		695	20		70	—
„ w Dojazdowie przed komorą celną w Kosmyrzowie		66	47½		7	—
E. Trakt Wrocławski.						
Sekcya Krowoderka	cena	268	20		27	—
„ Zabierzowska	„	320	50		33	—
„ Młynecka	„	222	55½		23	—
„ Krzeszowicka	„	333	22		34	—
„ Filipowska	„	221	29		23	—
F. Droga z Poręby do Wisły.						
	Cena do licytacyi	269	36		27	—
G. Droga Łobzowska.						
	Cena do licytacyi	376	8		38	—

Inne warunki, tudzież wykaz mieszczący w sobie ilość dostawy kamienia i miejsce, z którego dowożonym będzie — w biórach Rady Administracyjnéj przejrzane być mogą.

Kraków dnia 25 lipca 1851.

Prezes *Michałowski.*
Sekretarz Jlny. *Wasilewski.*

[108] **OBWIESZCZENIE.**

PISARZ CESARSKO-KROL. TRYBUNAŁU
Miasta Krakowa i Jego Okręgu.

Podaje do publiczéj wiadomości, iż na żądanie Józefa Słonińskiego obywatela krajowego opiekuna małoletnich, po Marcinie Soczyńskim pozostałych dzieci, do działania uchwałą rady familijnéj z dnia **31** stycznia r. b. zapadłą, a przez wysoki Trybunał zatwierdzoną upoważnionego, postanowioną została sprzedaż kamienicy w Krakowie w Gm. II przy ulicy Franciszkańskiéj pod **L. 220** położonéj, w drodze pertraktacyi spadkowéj, po niegdy Marcinie Soczyńskim pozostałéj, któréj granice są następujące: graniczy na południe z główną ulicą Franciszkańską, na wschód z kamienicą p. Jerzego Goebel pod **L. 221**, na zachód z kamienicą p. Sterna pod **L. 219**.

Warunki licytacyi jak niemniéj cena szacunkowa tejże kamienicy wyrokiem wysokiego c. k. Trybunału z dnia 4 kwietnia **1851** r. zatwierdzone są następujące:

1) Cena szacunkowa kamienicy w Krakowie przy ulicy Franciszkańskiéj pod **L. 220** w Gm. II M. Krakowa położonéj, według urzędowego oszacowania z dnia **27** stycznia r. b. ustanawia się na pierwsze wywołanie w summie złot. pol. **18,705** gr. **10** w monecie polskiéj brzęczącéj kurant, która to cena szacunkowa w braku chęć kupna mających na trzecim terminie licytacyi do ⅔ części zniżoną zostanie i od tak zniżonéj ceny na rzeczonym termini, e licytacya rozpoczętą zostanie.

2) Chęć kupna mający złoży tytułem rękojmi $^{1}/_{10}$ część powyższego szacunku.

3) Nabywca zapłaci koszta licytacyi do rąk i za kwitem adwokata sprzedaż popierającego, stósownie do wyroku koszta rzeczone zasądzającego; zapłaci równie podatki zaległe do skarbu publicznego za rok ostatni, jeżeli takowe należeć się będą; upłaty powyższe potrąci z wylicytowanego szacunku, a po zapłacie takowych otrzyma dekret dziedzictwa.

4) Nabywca nie będzie miał prawa do ofiar, jakieby z wykładu na dom z tytułu pogorzeli na tenże przypadały.

5) Pozostały od opłat warunkiem 3 zastrzeżonych, wylicytowany szacunek nabywca wypłaci w monecie jak wyżéj, stósownie do uchwały rady familijnéj w opiece małoletnich Soczyńskich zapaść mającéj z procentem po $^{5}/_{100}$ od daty zalicytowania rąchując, z czego urzędownie pokwitowanym zostanie.

6) Gdyby kto w ciągu tygodnia po stanowczém przysądzeniu o ⅛ część więcéj zaofiarował nad wylicytowany szacunek, winien takowy wraz z rękojmią złożyć w gotowiźnie w depozyt sądowy i formy prawa dopełnić; inaczéj zaofiarowanie jego skutku żadnego nie otrzyma.

7) Niedopełniający któregokolwiek z powyższych warunków licytacyi, nabywca utraci rękojmią na rzecz massy i nowa licytacya na jego koszt i niebezpieczeństwo ogłoszoną zostanie.

Sprzedaż rzeczona odbywać się będzie na Audyencyi c. k. Trybunału M. Krakowa i Jego Okręgu w Krakowie, przy ulicy Grodzkiéj pod **L. 106** posiedzenia swe odbywającego o godzinie 10téj rano zaczynając, za popieraniem adwokata Adama Gołemberskiego.

Do licytacyi rzeczonéj wyznaczają się trzy termina;

1. na dzień **9** października
2. na dzień **13** listopada } **1851 r.**
3. na dzień **12** grudnia

Wzywają się zatem na takową licytacyą wszyscy chęć kupna mający, tudzież wierzyciele prawo rzeczowe mający, aby się na pierwszym terminie licytacyi zgłosili i prawa swe przy ustanowieniu adwokata pod prekluzyą złożyli.

Kraków **29** lipca **1851.**

Librowski.

Obwieszczenie. [103]

PISARZ CES.-KROL. SĄDU POKOJU
Okręgu III. Mogilskiego.

Podaje do publicznéj wiadomości, iż stósownie do wyroku ces. król. Sądu Pokoju Okręgu III Mogilskiego dnia 14 lipca 1851 roku zapadłego, odbywać się będzie na audyencyi publicznéj c. k. Sądu Pokoju Okręgu III Mogilskiego w Krakowie przy ulicy św. Jana w domu pod l. 473 posiedzenia swe odbywającego publiczna licytacya dwóch realności włościańskich z gruntami przywiązanemi we wsi Olszanicy w Okręgu M. Krakowa położonych, niegdyś do Piotra Rataja, a na teraz do jego sukcesorów należących, w drodze pertraktacyi spadkowéj, a to pod warunkami wyrokiem z wyż powołanym zatwierdzonych, które każdego czasu w biórze Pisarza tegoż Sądu przejrzane być mogą — a to na jednym terminie dnia 26 sierpnia 1851 roku o godzinie 10 zrana, do któréj to licytacyi i obce osoby przypuszczone będą.

Kraków dnia 18 lipca 1851.

J. Żuberski Pisarz.

Inseraty.

SPOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE.

Dzien	Godzina	Stan barom. w mierze paryzkiéj sprowadzony do 0° Reaumura.	Stop. ciepła według Reaumura.	Prężność pary wodnéj w powietrzu czyli e.	Kierunek wiatru i natężenie.	Stan atmosfery.	Zjawiska napowietrzne	Zmiana temper. w ciągu dnia od	do
31	2	27" 3"'. 520	+ 21° 8	7"' 37	płwsch. słaby	pogoda z chm.	w południe grzmot	+ 25° 6	+ 12° 7
„	10	„ 3 465	+ 16 9	6 56	wschodni „	pogoda			
1	6	„ 2 956	+ 15 0	6 39	„ „	pogoda z chm.			